

Dnia siódmego

Autor tekstu: **Piotr Drobner**

Lucjanowi Fergusowi

Dnia siódmego odpoczywał był Bóg po sześciodniowym trudzie tworzenia. Drzemał zmęczony, nie myśląc wiele o Bożym świecie, zadowolony, że wszystko, co uczynił bardzo dobre było. Z drzemki wyrwał go dźwięk jakiś niemiły. Przez chwilę nie wiedział: śniło mu się, czy nie?

„Iiii...iiii...iiii...iiii...” - skrzyiała przenikliwie czasoprzestrzeń, wyginając się niemiłosiernie na wszystkie możliwe strony, wszechświatem całym trzęsąc i chwiejąc go w posadach, wykrzywając proste dotychczas ścieżki Pańskie i momentami uciskając to prawą, to lewą stopę Boga. W co większych zagięciach przestrzeni zakotłowały się czarne dziury. I widział Bóg jak zaczęły one dziury wsysać w nieprzenikniony mrok wszystko dookoła siebie. Zdumiał się Bóg widząc jak pożerają nawet nadlatujące gwiazdy, co to je był na wieki utwierdził na sklepieniu nieba nad ziemią. Mocną ręką Bóg przytrzymał musiał skraj swej białej szaty, nieopodal którego wylęła się niespodzianie jedna z większych czarnych dziur i jęła skraj ten zuchwale a niebezpiecznie przyciągać do siebie.

W co większych odgięciach czasoprzestrzeni zaś, samoistnie i z niczego błyskać zaczęły gwiazdy supernowe, których Bóg nie zamierzył do istnienia, zwłaszcza w tych przypadkowych miejscach. Zmrużył oczy Bóg przed tą dokuczliwą feerią światła różnobarwnych.

Wtem zaczęło Bogu inaczej skrzyć się i migotać we wszystkowidzących oczach. Jednolita dotychczas światłość już to falą kołysała Mu oczy, już to strużką fotonów kłuła źrenice, by po chwili znowu chybotliwą falą do oczu nadchodzić, by znowuż zmienić się w oko rażące cząsteczki. Drażniło to i męczyło Boga wielce, ale nie mógł na to nic poradzić — musiał bowiem widzieć wszystko.

A niepohamowana niczym światłość owa, jęła rozpychać się tak, że wszechświat cały zaczął puchnąć gwałtownie i rozrastać się poza ustalone stworzeniem granice.

Wszystkie gwiazdy musiało poodrywać ze sklepienia, bo wielka ich liczba fruwała teraz bezładnie. Widział Bóg już wcześniej, jak jedne tonęły w gardzielach czarnych dziur. Teraz widział też jak inne beztrząsco szybowały w nieograniczoną nagle otchłań, uciekając z wielkim świstem w nieskończoną dal na zgubę i zatracenie; jeszcze inne zderzały się ze sobą z oślepiającym błyskiem i głośnym hukiem. Głowa rozboleła Boga od widoków tych nieskończonych nieskończoności, a i uszy Jego męczyły te świsty gwiazd i huki zderzeń. Dokuczało to Bogu, ale nie mógł na to nic poradzić — musiał bowiem słyszeć wszystko.

A gwiazdy owe ciągnęły za sobą olbrzymią gromadę wielkich kamieni niewiadomego pochodzenia, które bądź to wirowały wokół gwiazd, bądź też samopas leciały, dokąd chciały.

Zaniepokoił się Bóg gwiazdami tymi i kamieniami owymi, i jak najszybciej wzrok swój skierował w stronę ziemi.

W bezbrzeżne zaskoczenie wprawił go ujrzany widok: wody sponad sklepienia znikły! Nie było nawet sklepienia samego, co to je Bóg z mozołem uczynił na początku dnia drugiego. I wiedział już Bóg, skąd się wzięły bryły i kamienie owe, które wraz z gwiazdami poginęły w otchłaniach — popękała skorupa sklepienia i okruchy w siną dal uciekły.

„Wody sponad sklepienia zalały ziemię i ludzi, com ich stworzył!” — przeraził się i rozpaczął Bóg.

Zasmucony spostrzegł, że tylko dwa ciała świecące pozostały przy ziemi, ale i te nie zachowywały się tak, jak im Bóg wyznaczył. Słońce, wbrew poleceniom, nie obiegało już ziemi - leniwie, powolutku przemieszczało się w pustce. Za to ziemia jak szalona krążyła wokół słońca. Ale też co to za ziemia była??? — zdumiał się Bóg. Początkowo misternie płasko, cienko i równo uczyniona, wybrzuszyła się ku biegunom, przybierając pokraczny kształt napęczniałej bulwy. Jedna kolista uprzednio połać suchej ziemi otoczona morzem popękała na nierówne kawałki poprzedzielane morzami i oceanami.

Księżyc zaś — inaczej niż gwiazdy — spadł ze sklepienia w kierunku ziemi i krążył wokół niej, czasami niepotrzebnie i bezmyślnie świecąc nawet za dnia, zuchwale nie świecąc w nocy, jak to miał przykazane na początku. Resztką rumoszu kamiennego, powstałego ze zniszczonego sklepienia, wirowała wokół słońca już to bezładną chmurą, już to zlepiając się ze

sobą w większe kuliste bryły.

I zakręciło się Bogu w głowie od tego nieustannego wirowania, kręcenia się i krążenia wszystkiego: słońca, ziemi, księżyca, planet i innych pomniejszych kamieni. Jakby tego oszałamiającego ruchu, co go Bóg już dotąd widział, było mało — jeszcze na dodatek kometa jakowaś nadleciała nagle a nieoczekiwanie z oddali, furknęła Mu przed nosem, omal nie opalając ognistym warkoczem Jego wiekowej, siwej brody. Poszybowała w stronę słońca, obiegła je i oddaliła się beztrzesko w przestworza, goniąc swój własny warkocz, nonszalancko demonstrując swą niezależność.

„Ludzie — czy przeżyli ten kataklizm?” — lęk zagnieździł się w myśli Boga. „Dalejże!” — szukać ich począł. Uspokoił się nieco widząc, że ziemia nie jest jednak zalaną wodami sponad nieistniejącego już sklepienia.

Ale nie od razu Eden znalazł. Wybrzuszenie się płaskiej ziemi do pękatej kuli takie zniekształcenia jej powierzchni uczyniło, że cztery rzeki, co to z Edenu wypływały, poodrzucano na wszystkie strony i teraz każda z nich z innej krainy wypływała i innym korytem toczyła swoje wody. Rozstępująca się ziemia jeden Eden na kilka skrawków rozerwała — każdy gdzie indziej. A i każdy z tych kawałków zaniedbany był i zarośnięty. Szukając ludzi, nie raz, nie dwa Bóg nastąpił na cierni ostry, kalecząc stopę; nie raz, nie dwa łydkę boleśnie ukłuł kolcami ostów. Ziemia urodzajna porodziła i takie uciążliwe rośliny. Bardzo zaniepokoiło to Boga.

Dopiero w trzecim z kawałków Edenu dostrzegł ludzi. Odetchnął z ulgą — są cali i zdrowi. Siedzą sobie w zagajniku goli i weseli, razem z Wężem i innymi zwierzętami, przy koszyku, do którego zerwali sobie wszystkie owoce z Drzewa Poznania Dobra i Zła. Co rusz sięgają po owoce do koszyka, zjadają je a ogryzki rzucają w stronę Węża. Wąż zaś, łapie te ogryzki w powietrzu, zjada i zadowolony oblizuje się rozdwojonym językiem. Jeśli zaś nie złapie, ludzie wybuchają gromkim śmiechem, złośliwie zadowoleni, że Wąż musi pełzać po zdobycz i, jeśli przed innymi zwierzętami zdąży, musi jeść proch ziemi przyklejony do ogryzka.

Bóg, wielce rozgniewany i przekroczeniem jego zakazu nie jedzenia tych owoców, i niefrasobliwością ludzi w obliczu wszechświatowego kataklizmu, zamasyżycie wkroczył do Edenu, specjalnie głośno tupiąc, i stanął obok zagajnika. Do Adama zagrzmiął wielkim głosem: „Gdzie jesteś?”..... Ale nie stało się nic!

Rozdrażniony do ostateczności Bóg zawołał donośniej jeszcze raz: „Gdzie jesteś?”..... Ponownie Adam Go nie słyszał. Wtedy Bóg podszedł gniewnie do rozbawionego towarzystwa, stanął między Adamem i Wężem i spojrzał Adamowi prosto w oczy. Ale znów nie stało się nic!

Ani Adam, ani Ewa, ani Wąż Go nie widzieli, nie słyszeli! Bóg rozpaczliwie machał rękami przed nosem Adama, krzychał mu do ucha... Wszystko na nic!

A Adam, zjadłszy kolejny owoc, rzucił ogryzek Wężowi, który był tuż za Bogiem. Bóg ze zdziwieniem obserwował, jak ogryzek swobodnie i bez żadnych przeszkód przeleciał mu przez pierś. Spojrzał Bóg w dół: nie widział ani swojej piersi, ani brzucha, ani nóg. Nawet rąk swoich Bóg nie widział. Stał się niewidzialny, niesłyszalny i niezauważalny dla ludzi i świata. I nie miał już na nic wpływu.

Wtedy to właśnie Bóg — ogłuszany ciągłym skrzypieniem wyginającej się czasoprzestrzeni, hukami nieoczekiwanie zderzających się gwiazd, oślepiany błyskami supernowych, drażniony rozedrganymi falami i fotonami światłości, oszołomiony widokami nieskończoności, sfrustrowany zwyrodnieniem swego dzieła, przytłoczony widokiem nieustannego i bezładnego wirowania, kręcenia się i krążenia ciał niebieskich, sfrustrowany beztrzeską i nonszalancją ludzi, zdruzgotany utratą wpływów i władzy nad światem i ludźmi, osamotniony swą niewidzialnością i niezauważalnością - oddalił się zrozpaczony z ziemi w daleką otchłań. Cierpiał tam, użalając się nad swą niedolą.

Pod presją bolesnych tych doznań i traumatycznych przeżyć owych, zaskoczenia, oszołomienia i przygnębienia, nieszczęsny Bóg doznał głębokiego, nieodwracalnego, dwukrotnego rozszczepienia swojej osobowości — dokładniej: **rozstrojenia** jaźni. I gada sobie jeden z nich do dwóch pozostałych, potem drugi do dwóch innych, i trzeci do dwóch pierwszych, a potem się zmieniają w kolejności, ani oddzielić się nie mogąc, ani scalić; ani tym bardziej rozstrzygnąć, który to z nich zaniedbał cokolwiek w stworzeniu; który bardziej winny jest tym zmianom świata i ich własnym podziałom.

I cała ta Trójka podobno błąka się po najdalszych zakątkach wszechświata po dziś dzień. Od dnia siódmego.

Inżynier elektryk o zainteresowaniach humanistycznych; Poznań.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 31-03-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5321) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5321>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl